Nr. 4. Kwiecień 1903 r. Rok XI.





Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.

Wcesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16
W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austrya Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Sanita 9.

Filie: Kraków, Starowiślna 3. — **Wrocław,** Hirchstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.,

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma,** via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 lutego do 1 marca 1903 r.).

Na misye afrykańskie: hr. Potocka z Olszy 4 kor.; X. Jerzy Frączkiewicz 5 rb.; przez panią Bereśniewicz 3 rb.; przez panią Kaloszowę 5.5 rb.; p. Emilia Miklaszewska 50 rb.; p. Marya Przesmycka 15 rb.; przez panią Czosnicką 3 rb. 3 kop.; p. Romanowski 6 rb.; X. Wł. Jakowski 87 kor. 43 hal.; p. Olimpia 10 kor.; p. Julian Wereszczyński z parafii Kodnia 3 rb.; hr. Marya Tarnowska 80 hal.; Józef Kotzian 10 fen ; Wincenty Siwoń 50 fen.; X. Roman Wiśniewski 1 rb.; pani Nierodzińska 1 rb.; od M. Sł. 30 kop., M. K. 10 kop. i od S. 10 kop. razem 50 kop.; Klemens Szymański 1 rb.; p. Franciszka Mrachacz od pewnej zelatorki 2 mk. 50 fen.; p. Mrachacz 10 fen.; X. Dr. Stanczykiewicz 80 hal.

Na Msze św.: X. Jerzy Frączkiewicz 8 Mszy św. ad int. 8 rb.; pani Kulasindzka 2 Msze św. ad int. 2 rb.; p. Morkowska 1 Msza św. ad int. 2 kor.; przez p. Czasznicką 1 Msza św. pro defcto 1 rb., 2 Msze św. pl. def. 2 rb.; X. K. 1 Msza św. pl. def. 2 rb. 50 kop.; Aleksander Wańć pro defcta 5 rb.; p. Sorokowa 20 Mszy św. pro plurib. defctis à 1 rb. — 20 rb ; p. Adam Dąbrowski 3 Msze św. pro defcto à 1 rb. — 3 rb.; p. Olimpia 2 Msze św. pl. def. 4 kor.; p. Paulina Wrzosko omn. def. 5 rb.; M. G. 10 Mszy św. à 5 kor. — 50 kor.; Maryanna 2 Msze św. ad int. 3 kor.; p. Nierodzińska 1 Msza św. omn. defunc. 1 rb.; p. Raczkowska 2 Msze św. pro omnib. defunc. à 1 rb. — 2 rb.; X. Józef Grajewski 67 Mszy św. pro vivis ad intent. i 104 Mszy św. pro defunctis ad intent. 100 rb.; X. Wielutis 25 Mszy św. pro defcta à 1 rb. — 25 rb. i 25 Mszy à 1 rb. pro plurib. animabus — 25 rb.; Józef Kotzian 2 mk. 1 Msza św. pro omn. defunc. 2 mk.; Józef Kostka 4 Msze św. à 2 mk. — 8 mk.; p. Turecka 1 Msza św. pro omn. defunc. 1 rb.; X Sobolewski 21 Mszy św. pro defctis à 1 rb. — 21 rb. i 7 Mszy św. ad int. 7 rb.; X. Skowroński 8 Mszy św. ad int. Zygmunta Niemojewskiego 8 mk.; 24 Msze św. ad int. Józefa Wolskiego 24 mk.; 10 Mszy św. ad int. Katarzyny Krantz, Jana i Anny Zdzikowskich 10 mk.; p. Elżbieta Repiów na Msze św. 9 mk.; p. Witt na Msze św. mk.; p. Józefa Niklewska na Msze św. 3 mk.

Na wykupienie niewolników: p. Julian Wereszczyński od parafian kodniańskich na murzynów 3 rb.; p. Klemens Szymański na wykup niewolników 1 rb ; X. Sobolewski na wykup dzieci murzyńskich 3 rb.

Na chleb św. Antoniego: Aniela Bielska 3 rb.; przez panią Czasznicką 47 kop.; p. Galaszewski 2 mk.; p. Rozaszewski 6 rb.; p. Paulina Wrzosko 1 rb.; p. Godlewska 4 rb.; Józef Kotzian 1 mk.; p. Anna Sorokowa 5 rb. 50 kop.; Praczkowska 50 kop.; urząd parafii Boguchwał 5 kor. 24 hal.

Dla O. Beyzyma: przez p. Czasznicką 50 kop.; od S. C. 50 kop.; p. Dubiago 25 rb.; p. Klemens Szymański 6 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: X. Puzon 80 hal ; p. Marya Janes 80 hal.; X. Józef Brańka 80 hal.; S. P. R. od Róży Różańcowej 1 rb.; D. P. R. od p. Idy Frybes 6 rb.; p. Klemens Szymański 1 rb.; p. Zimler 1 kor. 60 hal.

Ogólna suma: **kor. 1368.72.**

ECHO Z AFRYKI.

Kwiecień 1903. Rok XI. Nr 4.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Z RZYMU.

List Jego Em. Kardynała Rampolla

do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Najczcigodniejsza Pani!

Dziękując za nadesłany mi przez Panią egzemplarz *Echa z Afryki,* z radością donoszę, że Ojcu Świętemu podobał się niezmiernie egzemplarz, który dla Niego został przeznaczonym. Jego Świątobliwość wielce się cieszy gorliwością, z jaką najczcigodniejsza Pani, wraz z całem stowarzyszeniem, zostającem pod Jej kierunkiem, poświęca się pracy dla dobra afrykańskich murzynów. Pragnąc zaś, aby usiłowania Najczcigodniejszej Pani zawsze jak najpomyślniejszym uwieńczone były wynikiem, Jego Świątobliwość udziela Jej z ojcowską miłością swego apostolskiego błogosławieństwa.

Zapewniając Panią o mych uczuciach najszczerszego dla Niej szacunku, pozostaję Najczcigodniejszej Pani

oddanym w Chrystusie

M. Kard. Rampolla, m. p.

Rzym, dnia 10 lutego 1903.

Hrabina M. Teresa Ledóchowska.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Gabonu.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Św. i Świętego Serca Maryi).

Libreville, dnia 30 listopada 1902.

Pani!

Na miłą Pani kartkę odpowiadam z Libreville, macierzystego domu naszego wikaryatu apostolskiego. Jestem tu niby na willegiaturze dla krótkiego wypoczynku, zasłużonego aż nadto wśród naszych Pahuinów w Rubice. Korzystając zaś z wolnego czasu, pragnę Pani przesłać trochę szczegółów o naszej misyi.

Od chwili rozstrzygnięcia sporu francusko-hiszpańskiego polityczne położenie tej krainy zupełnej uległo zmianie.

Krajowcy przyzwyczajeni do niepodległości i nie uznający w swoich niesnaskach żadnych innych pośredników oprócz misyonarzy, boją się wszelkiej interwencyi Europejczyków, a zwłaszcza takich, którzy nie znają ich języka, obyczajów, zwyczajów, i tradycyi. Najbardziej zaś obawiają się milicyi krajowej, która bezkarnie plądruje po ich wioskach, ucieka się często do gwałtów lub przemocy i demoralizuje kobiety. Z każdego punktu widzenia przybycie komendantów posterunków wojskowych i ich świty wydaje się biednym murzynom prawdziwą klęską. Dlatego też zajmują ciągle jeszcze wyczekujące stanowisko, pragnąc zaś uniknąć wszelkich konfliktów, opuścili swe wioski i z nad brzegu rzeki przenieśli się w głąb kraju. Do misyi zaś przychodzą po to tylko, aby wziąć udział w naszych nabożeństwach, wzywać nas do swych chorych, lub dostarczać żywności dla wychowanych przez nas dzieci.

Wypełnianie obowiązków świętego naszego powołania większe teraz, niż przedtem, przedstawia trudności. Idąc do plantacyj krajowców, musimy przechodzić przez gęsty bagnisty las, po ścieżkach, pokrytych zawsze wodą i błotem. Jedyną naszą pociechą wśród wszelkich trudności stanowi uległość i łagodność poczciwych murzynów. Słuchają oni chciwie słowa Bożego i z niewysłowioną radością otrzymują chrzest święty. Podczas każdej prawie wycieczki apostolskiej zdarza się nam udzielać tego odradzającego Sakramentu wielu wybranym duszom. Często także miewamy sposobność do ochrzczenia, a nawet zabrania ze sobą nieszczęśliwych dzieci, które niekiedy umierają wkrótce po otrzymaniu chrztu świętego, aby wraz z aniołami w niebie śpiewać wiekuiste *Gloria*.

W pewnej wiosce, leżącej w pobliżu misyi, znajdowała się jedna z tych wydziedziczonych istot. Za każdą bytnością misyonarza biedny chłopak ukrywał się w krzakach, gdyż był przekonanym, że Ojciec go pożre i wówczas dopiero opuszczał swą kryjówkę, gdy „czarna suknia“ już znikła. Pewnego razu zachorowała jakaś kobieta i nieszczęśliwy chłopiec został oskarżony o to, że pożera jej serce. Trzeba więc było ofiary dla uśmierzenia gniewu duchów zmarłych przodków. Natychmiast też fetyszer czyli

kapłan pogański zabrał się do dzieła, zmuszając malca do zażycia pierwszej dawki trucizny. Wkrótce potem do owej wioski przybył jeden z moich współbraci na lekcyę katechizmu. Z początku słuchano go uważnie, przy końcu jednak lekcyi starzy się rozgadali i opowiedzieli mu o tem, co zaszło. Ojciec przeto zaczął nalegać, aby przyprowadzono mu dziecię. Tak się też stało. Kiedym go ujrzał, przeraziłem się prawie z powodu nadzwyczajnej jego chudości. Był to szkielet, złożony tylko z kości i skóry. Dzieci nasze musiały zanieść go do domu. Biedny chłopak pokryty był ranami, zanieczyszczonemi do największego stopnia, za całą zaś odzież służył mu jakiś łachman.

Co za szczęście, pomyślałem sobie, oto jeszcze jedna dusza do nas przybywa i wkrótce będzie w niebie błogosławiła tę rękę, która ją tu przywiodła. Będzie to nowy nasz pośrednik przed Panem. Po przybyciu do misyi nakarmiono chorego, ja zaś kazałem następnie obmyć go starannie od stóp do głowy, opatrzyłem jego rany i dałem mu ciepłą białą odzież. Chłopak był uszczęśliwiony i zdawał się odzyskiwać siły. Bojaźń jego znikła bez śladu, szczebiotał jak sroka, a nawet od czasu śpiewał wesołe piosenki, których się w swej wiosce nauczył. Niestety polepszenie to nie trwało długo. Trucizna powoli, ale nieubłaganie wywierała okropny swój skutek. Chłopak gasł stopniowo, lecz miał jeszcze to szczęście, że przed zgonem otrzymał chrzest święty. Stanął też przed bramą niebios już nie w swojej sukience, z której się tak cieszył, ale w białej szacie niewinności. Towarzysze jego odprowadzili go gremialnie na miejsce wiecznego spoczynku i sami pogrzebali.

Wkrótce potem dwaj inni mali murzyni umarli w takich samych okolicznościach. Okropne to doprawdy, jak ci murzyni mordują się nawzajem. Wykorzenienie barbarzyńskich tych zwyczajów będzie wymagało długiej i nader trudnej pracy. Trzeba jednak rachować na czas, a przedewszystkiem na pomoc Bożą i modlitwy naszych przyjaciół. Cały stan rzeczy się zmieni, gdy stare pokalenie zejdzie już do grobu, młodsze bowiem zaczyna być lepszem. Skoro zaś młodsi nasi chrześcijanie, dzięki wzorowemu swemu postępowaniu zdobędą sobie pewne wpływy, wówczas ewangelizacya i chrystyanizacya zaczną czynić szybkie postępy na drodze swego rozwoju. Wtedy też nowa promienna jutrzenka zabłyśnie dla tych ludów, niosąc im spokój i szczęście. Rachuję w tej mierze na modlitwy Łaskawej Pani i członków Jej Sodalicyi.

Czy kończąc moją odezwę, wolno mi będzie jeszcze wyrazić pewną prośbę? Załączona tu lista daje poznać nasze *desiderata*.

Pozostając oddanym i pokornym sługą w Panu naszym.

Antoni Reeb, C. S. Sp.

Wikaryat ap. Centralnego Madagaskaru.

(OO. Jezuici).

Dostałyśmy nareszcie krótkie wiadomości od apostoła trędowatych, a spieszymy je donieść naszym szanownym czytelnikom.

Finarantsoa, 25 stycznia 1903 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

P. Ch.

Wreszcie przestałem tułać się po wyspie, szukając niby ciągle miejsca pod schronisko. Zaczęłam za łaską Bożą budować *w Marana* — jest to miejscowość o $^3/_4$ godz. pieszo odległa od *Finarantsoa*, stolicy Bessileo. Plan musiałem zmienić, bo pierwotny nie da się tu uskutecznić. Schronisko będzie na 200 chorych, a przyjmę ich tylu, na ilu fundusze wystarczą. Teraz nim się budowa skończy, będę sprowadzał niezbędne rzeczy dla chorych. t. j. łożka, naczynia i t. d. żeby wszystko było gotowe i potem w ruch puścić odrazu w porządku. Jak budynki staną, zaraz poszlę Pani Hrabinie ich fotografie, żeby jak sama Pani Hrabina, tak też wszyscy ofiarodawcy mogli widzieć, że ich jałmużny użyto tak jak być powinno.

Polecam Panią Hrabinę i Jej Sodalicyę opiece Matki Najświętszej, a moją niegodność Jej modlitwom.

Posługacz trędowatych

Beyzym, S. J.

Prefektura apostolska Wyższego Nigru.

(Misye Lyońskie).

Assaba, dnia 22 stycznia 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino.

Zaledwie otrzymałem miłą i zachęcającą Pani odpowiedź z dnia 23 października roku ubiegłego, gdy wódz plemienia Ugnashi przysłał do nas swych posłów z prośbą, abyśmy użyli wszelkich możliwych środków w celu osiedlenia się pomiędzy nimi. Prośby ich były tak usilne, że po pewnym namyśle, sądząc, że wahanie się z naszej strony mogłoby być poczytanem przez nich za brak zaufania, popełniliśmy więc to szaleństwo, żeśmy mu przyrzekli nasze przybycie. Mówię „szaleństwo", ponieważ nie mieliśmy ani grosza na wykonanie tego przedsięwzięcia, trzymając się jednak zasady, że szaleństwo ewangeliczne jest mądrością Bożą, myśleliśmy więc, iż to będzie najbardziej odpowiednia chwila, aby przyprzeć Pana Boga do muru. Obiecaliśmy zatem utworzyć posterunek dla katechisty wśród tego nowego plemienia, raz zaś stanąwszy na tej pochyłości, przyjęliśmy ofiarowany nam kawał gruntu w samym środku stolicy, a nawet wyznaczyliśmy katechistę, który miał tam się osiedlić. Pozostaje nam wszakże do zrobienia rzecz stosunkowo najtrudniejsza, nie wiemy bowiem, ani kiedy, ani jak zdołamy się wywiązać z naszej obietnicy.

Oto dlaczego, Czcigodna Pani Hrabino, postanowiłem zgłosić się do Pani, pełen ufności w dobroć Tego, który nam kazał puścić się w drogę bez torby podróżnej i laski. Panią zaś natchnął szlachetną chociaż tak trudną do urzeczywistnienia myślą zaspokojenia naszych potrzeb.

Dotychczas plemię Ugnashów we wszystkich sąsiednich krajach niezbyt pochlebną dla siebie cieszyło się opinią; sama ich nazwa uchodzi jakby za synonim opryszków i złodziejów, jeślibyśmy zaś mieli wierzyć wszystkim opowiadanym o nich szczegółom, w takim razie nazwa ta byłaby zupełnie zasłużoną. Król ich, bardzo już stary, uważany jest za nieubłaganego tyrana, przywiązanego niezmiernie do składania ofiar z ludzi. Poddani jego, zdani zupełnie na łaskę, lub niełaskę swego okrutnego władcy, a w dodatku żyjący prawie ciągle w niezgodzie ze swymi najbliższymi sąsiadami, nie trudnią się wcale uprawą gruntu, lecz za jedyny środek własnego utrzymania uważają napaści i rozboje. Przybycie więc do tej krainy przedstawicieli jednego z europejskich mocarstw i energiczne środki, przedsięwzięte przez nich w celu wykorzenienia wśród krajowców okrucieństwa i zbójeckiego rzemiosła, jest prawdziwem zrządzeniem Opatrzności, użytym przez Boga dla dobra tych nieszczęśliwych. Ciż sami ludzie, którzy przed dziewięciu laty odepchnęli nas w jak najbardziej nieżyczliwy sposób, teraz, gdyśmy się tego bynajmniej nie spodziewali, proszą nas o osiedlenie się na ich terytoryum. Czyż moglibyśmy więc odmówić? Z drugiej jednak strony czy będziemy w stanie dotrzymać danego słowa? Musielibyśmy zbudować w takim razie niewielką kapliczkę dla odprawiania tam Mszy św., domek dla misyonarza, który z początku będzie mógł tylko od czasu do czasu odwiedzać ten posterunek, jak również mieszkanie dla katechisty i jego rodziny. Wszystko to będzie naturalnie bardzo prostem i ubogiem, czyli prawdziwie apostolskeim, ale bądź co bądź pociągnie za sobą koszta. Do Pani się więc zwracam w moim kłopocie, mając nadzieję, że Bóg, który rozpoczął to dzieło, zechce też sam łaskawie je ukończyć!

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Kierowniczko, wyrazy mego najgłębszego szacunku.

C. Zappa,
Prefekt apostolski Wyższego Nigru.

Wiadomości z Propagandy.

Na mocy dekretu św. Kongregacyi Propagandy misya w Kwango (Kongo belgijskie) została wyniesioną do godności prefektury apostolskiej, nominacyę zaś na prefekta apostolskiego otrzymał *O. Juliusz Bankaert* z Towarzystwa Jezusowego.

ZAŁOŻENIE MISYI Św. ANTONIEGO
W URUNDI.
Wikaryat apostolski Unyanyembe.
(przez O. J. Burgt'a ze Zgromadzenia Ojców Białych).

Dnia 21 czerwca 1896 roku w uroczystość świętego Alojzego X. Biskup Gerboni dał mi zaszczytne polecenie, abym wraz z wiernym mym towarzyszem, O. Biesenem, założył nową misyę w rozległem królestwie Urundi, leżącem na północno-wschód od Tanganiki i otworzył tę krainę dla prawdziwej wiary pod opieką wielkiego cudotwórcy, świętego Antoniego. Dnia 30 czerwca niewielka nasza karawana, złożona z 60 tragarzy, podążyła raźno do wskazanego nam celu. Przyłączyło się też do niej dwunastu młodych chrześcian z Uszyrombo, którzy jako należący do plemienia Warundi zatęsknili do ojczystych lasów w Urundi, w przyszłej zaś naszej misyi stanowić mieli pierwszy fundament nowej chrześcijańskiej gminy.

W sześć dni później przybyliśmy do rezydencyi Kihumba, króla krainy Ugangu, czyli północnej Uhha. Z rozmaitych dyplomatycznych pobudek władca ten byłby chętnie zatrzymał nas w tym kraju, ponieważ jednak hasłem naszem były słowa: „do Urundi!" niebawem przeto w dalszą puściliśmy się podróż i dnia 14 lipca stanęliśmy już na pograniczu tej ziemi obiecanej.

Niestety, również nierozsądne, jak kłamliwe pogłoski przestraszyły tak dalece naszych tragarzy, że nietylko nie dali się nakłonić do dalszego pochodu, ale po prostu uciekli, pozostawiając nas na drodze ze wszystkimi naszymi pakunkami i budowlanym materyałem. Chociaż dalsza wędrówka niemałe przedstawiała trudności, bądź co bądź jednak z pomocą Bożą przekroczyliśmy dnia 16 lipca granicę Urundi. Teraz się okazało, że opowiadania o strasznem niebezpieczeństwie, grożącem nam niby ze strony wojowniczych krajowców, wielką grzeszyły przesadą. Rzecz się miała nawet wręcz przeciwnie, gdyż książe Rumorge, któregośmy najprzód musieli prosić o gościnność, przyjął nas bardzo serdecznie, im dalej zaś posuwaliśmy się w głąb kraju, tem bardziej uprzejmego doznawaliśmy przyjęcia.

Dnia 12 sierpnia dotarliśmy do Makundy, rezydencyi Seryuwurunga, brata wielkiego księcia Lusobico. Dnia 15 tegoż samego miesiąca spotkaliśmy po raz pierwszy samego tego księcia i w przeciągu dni dziesięciu toczyliśmy z nim negocyacye co do ostatecznego założenia misyi na jego terytoryum, na co nareszcie nam pozwolił. Wówczas idąc ciągle brzegiem rzeki Ruwuwa, podążyliśmy do Kawangi, gdzieśmy się zatrzymali aż do dnia 5 października. Wzajemna zazdrość i ciągłe nieporozumienia pomiędzy wodzami sąsiednich plemioń, wzrastające coraz bardziej obawy dwunastu młodych naszych chrześcijan, z których paru wyruszyło już nawet z powrotem do Uszyrombo, a wreszcie wojna,

w jaką się wplątał mimowoli książe Lusibuco wraz ze swoim bratem, postawiły nas nakoniec w tak krytycznem położeniu, że musieliśmy pewnej nocy ratować się ucieczką pozostawiając na miejscu cały materyał budowlany, ponieważ nie mieliśmy już tragarzy do jego dźwigania. Wtedy spróbowaliśmy osiedlić się w południowej Urundi, wśród plemion, zależnych od księcia Musaseye, lecz wszelkie usiłowania nasze w tym kierunku spełzły także na niczem tak, że nie pozostało nam nic innego, jak założyć naszą misyę w Usigo, zachodniej prowincyi królestwa Urundi, zajętej już wówczas całkowicie przez wojska niemieckie.

Po niewysłowionych trudach i awanturniczych przygodach my, dwaj misyonarze wraz z pięciu pozostałymi naszymi wychowańcami przybyliśmy dnia 28 października do Udżydży, gdzie ze strony kapitana posterunku wojskowego, Romsoy'a i jego oficerów nader gościnnego doznaliśmy przyjęcia. Idąc za radą więc gubernatora, barona Trolha, postanowiliśmy popłynąć ztamtąd jeziorem w kierunku północnym i tym sposobem dotrzeć do Usigi. Odpłynęliśmy więc dnia 12 listopada i po bardzo niepomyślnej żegludze, w ciągu której deszcz i wicher wschodni przeciw nam się sprzysięgły, aby zatopić nasze łodzie, wylądowaliśmy w krainie Kijogoga, winszując sobie nawzajem, żeśmy cudem prawie uniknęli śmierci. Natychmiast po przybyciu zaczęliśmy szukać jakiegokolwiek zakątka, odpowiedniego do założenia misyi, i znaleźliśmy go niebawem w Katumbie, w powiecie Usumbura, wchodzącym jeszcze w skład prowincyi Usige. Dnia 26 listopada objęliśmy w posiadanie nie wielki kawał gruntu i misya świętego Antoniego ostatecznie została założoną.

W przeciągu całych czternastu miesięcy pracowaliśmy przy budowie rezydencyi misyjnej, nie zaniedbując także pracy dla zbawienia dusz biednych murzynów. Naturalnie musieliśmy znieść w milczeniu wiele przykrości, połączonych niemal zawsze z zakładaniem nowej misyi, najdotkliwiej jednak dał nam się uczuć brak naczyń kościelnych, gdyż z jego powodu w przeciągu siedmiu miesięcy i trzynastu dni nie mogliśmy odprawiać Mszy św., co bezwątpienia jest największą przykrością jaka może spotkać misyonarza. Dopiero dnia 17 maja zdobyliśmy znowu niewielki przenośny ołtarzyk. W tym samym dniu mieliśmy jeszcze tę przyjemność, że pierwsi przedstawiciele plemienia Worundi w ilości 21 osób zapisali się na liście katechumenów.

Nowa misya nader piękne na przyszłość rokowała nadzieje, gdyż liczne sąsiednie plemiona dość przychylne względem nas zdradzały usposobienie. Wódz Mkawonja i naczelnik jego powiatu byli najlepszymi naszymi przyjaciółmi. Towarzysz mój podjął się pielęgnowania chorych i mnóstwo cierpiących znajdowało u niego lekarską pomoc i moralną pociechę. Cztery razy dziennie wygłaszaliśmy nauki katechizmowe, na które uczęszczały regularnie całe setki, nawet dorosłych krajowców. Wkrótce też w okolicach misyi zbudowano sześć prowizorycznych kaplic, w których katechiści nasi uczyli religii, jeden zaś z nas każdego tygodnia odwiedzał wszystkie te filie. *(C. d. n.).*

WYKAZ Z UŻYCIA DATKÓW

w ciągu 1902 roku[1]).

Według towarzystw missyjnych i ich pól działania.

Towarzystwa	Wikaryaty i Prefektury		Suma
OO. Biali Lavigerie'a	W. ap. Wiktorya-Nyanza . . .	2,417.49	
	Na rozmaite cele	316.71	2.734.20
OO. Ducha Świętego	W. ap. Kongo Francuskie . . .	2,919.62	
	W. ap. północnego Zanzibaru .	1,590.71	
	P. ap. dolnego Nigru	1,006.55	
	P. ap. górnej Cimbebazy . . .	1,153.40	
	Dla domu miss. w Knechtstädten	1,172.50	
	Na rozmaite cele	747.76	8,590.54
OO. Jezuici	Missya nad górną Zambezą . .	3,254.21	
	Missya nad dolną Zambezą . .	922 12	
	W. Przylądku D. Nadziei . . .	2,336.43	
	W Centralnego Madagaskaru .		
	Na rozmaite cele	224.22	11,398.75
Synowie Najśw. Serca	W. ap. Sudanu	1,807.45	
	Na dzieło Zbawiciela	224.22	2.031.67
OO. Franciszkanie	P. ap. górnego Egiptu	1,464.64	1,464 64
OO. Kapucyni	W. ap. Gallasów	780.—	
	P. ap. Erytrea	493.67	1,273.67
OO. Benedyktyni	W. ap. południowego Zanzibaru .	3,034.19	3,034.19
Kongreg. Słowa Bożego	P. ap. Togo	1,472.34	
	Domu miss. St. Gabriel . . .	350.82	1,823.16
OO. Pallotyni	P. ap. Kamerun	728.08	
	Dom miss. Limburg	982.20	1,710.28
Oblaci N. Maryi Panny Niepokalanej	W. ap. w Natalu	240.—	
	P. ap w Basutolandzie	1,333.09	
	P. dolnej Cimbebazyi	713.41	
	Na rozmaite cele	74.98	2,361.48
Oblaci św. Fr. Salezego	W. ap. rzeki Orange	1,850.50	
	Juwenat Schmieding	99.—	1,949.50
			38,372.08

[1]) W tym wykazie są wliczone pieniądze przysłane na Msze św., także wydatki pocztowe na lądzie i morzu przy wysyłkach przeznaczonych do poszczególnych Missyi, które pokrywamy z ofiar przysłanych do dowolnego rozporządzenia Sodalicyi.

Towarzystwa	Wikaryaty i Prefektury		Suma
	z przeniesienia		38,372.08
Lyońskie Tow. Miss.	W. ap. Wybrzeża Złotego . .	609.85	
	P. ap. Wybrzeża Kości Słoniowej	519.37	
	P. ap. górnego N'gru	1,433.24	
	Na rozmaite cele	523.15	3,085.61
OO. Lazaryści	W. ap. Abissynii		1.223.66
OO. z Scheutveld	W. ap. Belgijskiego Kongo . .		1,124.49
OO. Premonstratenzi	P. ap. Uellé		582.13
Tow. S. Józefa z Mill-Hill	W. ap. górnego Nilu		1,405.80
Kapłani Kongr. Serca P. J.	W. ap. Belg. Kongo		1,268.60
OO. Trappiści	W. ap. Natal. Missya Marianhill		1,348.43
Missya pomiędzy Kafframi	„ „ „ „ „		1,324.65
Białe Siostry	Archidyec. Algieru		823.75
SS. Dominikanki	W. ap. Przylądku Dobrej Nadziei		797.75
SS. Franciszkanki	W. ap. Gallasów		45.88
SS. Franc. Miss.	Archidyec. Kartaginy		487.52
SS. Opatrzności Boskiej	W. ap. Centralnego Madagaskaru		416.26
SS. N. P. M. z Namur	W. ap. Belg. Kongo . . . . „		56.28
SS od św. Krzyża	W. ap. Natalu		20.—
Tow. Maryańskie	We Wiedniu		87.20
	Ogólne wydatki		7,251.49
	Suma ogólna: Koron		**59,721.48**

Salzburg, 31 grudnia 1902.

SŁOWKO WYJAŚNIENIA

co do podziału pieniędzy misyjnych.

Z tegorocznego krótkiego naszego wykazu niejeden uważny czytelnik „Echa“ i dawca ofiar dla misyj wysnuł może wniosek, że w roku ubiegłym Sodalicya rozporządzała mniejszymi pomocniczymi środkami, niż w dwóch poprzednich latach. Jakże się to stało? Jakim sposobem da się to wytłómaczyć? Czyż należy to uważać za dowód cofania się Sodalicyi? Nam się zdaje, że nie. Z drugiej jednak strony fakt ten powinien być dla nas bodźcem do gorliwszej jeszcze, niż dotąd pracy na drodze propagatorskiej działalności. Mianowicie nie trzeba zapominać o tem, że Sodalicya nie jest stowarzyszeniem, zbierającem wyłącznie tylko pieniądze dla misyonarzy, jak naprzykład stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary, lub stowarzyszenie Świętego Dziecięctwa. Celem jej nie jest zbieranie funduszów, ale propaganda na korzyść misyj. Jeżeli ktoś wręcza jej pieniądze do przesłania misyonarzom — to dobrze. Jeżeli jednak jaki misyonarz przybędzie do Europy dla odpoczynku i znajdzie się w miejscowości, liczącej wielu czytelników „Echa“ i „Biblioteczki Afrykańskiej, i w której grunt dla niego dobrze jest przygotowany, to zbierze tam prawdopodobnie owoce naszej propagandy. Czy Sodalicya straciła co przez to? Wcale nie. Ileż to sum dostaje się bez naszej wiedzy misyonarzom i stowarzyszeniom misyjnym, i to jedynie dzięki naszej zarówno ustnej, jak piśmiennej działalności! Niech się tylko otworzą kieszenie i jak najwięcej pieniędzy płynie do Afryki dla rozkrzewiania wiary. Pośrednie stacye w ich wędrówce są rzeczą podrzędną. Ztąd wypływa wniosek, jak bardzo mylą się ci, którzy uważają Sodalicyę za rywalkę, a nawet za przeszkodę dla misyjnych stowarzyszeń! Sodalicya nikomu nie chce szkodzić, każdemu zaś pośrednio przynosi pożytek. Wiemy o pewnem stowarzyszeniu, znajdującem się w obrębie czarno-żółtych słupów granicznych, które Sodalicya obudziła ze snu sprawiedliwych, tak się zaś nader często zdarza.

Mniejsze przeto, niż zwykle zeszłoroczne dochody nie świadczą bynajmniej o cofaniu się na drodze rozwoju, ale jakże szczupłymi są te fundusze wobec coraz bardziej wzrastających potrzeb i coraz większej ilości kongregacyj, nie mogących się obejść bez wsparcia?! Takież same kwoty, które przed laty dziesięciu rozdzielałyśmy pomiędzy dziesięć Zgromadzeń misyjnych, muszą obecnie wystarczyć dla dwudziestu lub trzydziestu. Misyonarze odczuwają to nader dotkliwie i my razem z nimi. Ach, jest to zaiste prawdziwem męczeństwem nie módz wesprzeć w takim stopniu, w jakimby się chciało to uczynić. Nie byłoby to zaś tak trudnem, jak się zdaje. Gdybyśmy miały w Sodalicyi o kilka jeszcze gorliwych Sodalisek więcej, to zamiast 50.000 koron, mogłybyśmy zebrać rocznie 500.000 koron. Jestem tego pewną. Do kogóż zwracam się teraz? Do ludzi bogatych i wysoko postawionych, którzy pomimo wszelkich ciężarów, obarczających obecnie wszystkich dobrych katolików, mieliby jeszcze dość pieniędzy dla wspierania misyj? Ach! wszak oni nie mają czasu na czytanie

„Echa“! Jeżeli się chce obudzić w takich osobach pewne współczucie dla misyj, to trzeba się do tego zabrać w sposób bardziej nowożytny i modny, to jest, za pomocą przedstawień teatralnych, obrazów świetlnych, odczytów i t. p. Środki takie żadnej dla nas nie przedstawiałyby trudności, gdybyśmy mieli odpowiednie siły pomocnicze. Trzeba się więc najprzód o nie postarać, a potem już pieniądze napłyną same przez się. Nie na wiele się przyda prosić ciągle tylko o pieniądze i dla zawstydzenia katolików wyliczać im *olbrzymie kwoty,* zbierane corocznie przez protestantów na rozkrzewianie ich wiary w krajach pogańskich! Takie „zawstydzenie“ nie wiele osób potrafi skłonić do hojniejszych datków. Zastanówmy się lepiej nad tem, jak olbrzymią propagandę ustną i piśmienną rozwijają obecnie protestanci, aby zaszczepić sympatyę dla misyj we wszystkich warstwach ludności i skutkiem tego osiągnąć tak wielkie sumy! Naśladujmy więc ich gorliwie pod względem tej propagandy.

Któż jednak mógłby nam dostarczyć niezbędnych sił pomocniczych, t. j. członków Sodalicyi św. Piotra Klawera? Kto mógłby je zrekrutować? Kapłani, zakonnicy, a nawet misyonarze, przybywający do cywilizowanych krajów dla krótkiego wypoczynku, słowem wszyscy ci, którym się zdarza nieraz rozstrzygać kwestyę powołania rozmaitych osób. Zresztą misyonarze, że się tak wyrazimy, pracowaliby nawet poprostu dla siebie samych, gdyby zechcieli się postarać o zwiększenie ilości ich wiernych współpracowników, misyonarek pomocniczych...

Powyższe uwagi pozostawimy do namysłu i uznania czcigodnych naszych czytelników ze sfer kapłańskich. O gdyby przynajmniej jeden z nich wziął je sobie do serca i postanowił pospieszyć nam z pomocą w sposób nie odbierający ubogim we własnym jego kraju ani jednego halerza! Oby także misyonarze afrykańscy uznali tę myśl za dobrą i w kole swych rodzin, lub znajomych zechcieli poszukać swych członków dla naszej Sodalicyi! Czyż mogłoby być coś piękniejszego dla siostry, w wyjątkowych zaś wypadkach nawet dla matki misyonarza jak przez wstąpienie do Sodalicyi wziąć udział w apostolstwie brata lub syna na afrykańskim gruncie?

A. H.

Drobne wiadomości misyjne.

Natal. Kapłan murzyński, X. Edward Kece Müler, odezwał się nareszcie znowu po dwuletniem milczeniu. Mianowicie w liście, pisanym dnia 11 listopada roku ubiegłego, w misyjnej swej stacyi Abuhleni w krainie Zulu, donosi nam, że na Boże Narodzenie kilkoro dzieci z jego misyi miało otrzymać Chrzest święty. Dwojgu z nich nada ten misyonarz wskazane sobie imiona. Działalność misyjna rozwija się wprawdzie powoli, ale w sposób bardzo pocieszający. X. Müller obecnie przeciążony jest pracą, wkrótce jednak spodziewa się przybycia kilku zakonnic, które mu będą dopomagały w pracy. Wówczas też prześle do *Echa* trochę więcej szczegółów o swojej misyi.

Znany osobiście wielu naszym czytelnikom **O. Franciszek Mayr,** pisał do nas z nowej swej stacyi misyjnej Mount-Kerry w Natalu: „Dziś mam zaledwie tyle czasu, ile mi potrzeba na przesłanie wam nowego mego adresu. Nie mam tu jeszcze ani domu, ani kościoła i przebywam ciągle pomiędzy murzynami, wpośród

których spotykam tylko trzy białe twarze: ojca, matki i dziecka, to jest pewnej irlandzkiej katolickiej rodziny. Będę nawet u niej mieszkał, dopóki własny mój dom z drzewa i blachy nie zostanie ukończonym. Proszę bardzo o modlitwy na intencyę tego nowego apostolskiego posterunku.“

Togo. O. Franciszek Müller pisał dnia 9 września roku ubiegłego co następuje:

„Dzisiaj chcę zwrócić waszą uwagę na jeden tylko, ale najgorszy i najsmutniejszy objaw nędzy, nastręczający sposobność do wykonania jednego z przykazań Jezusa Chrystusa, zalecającego nam „Nagich przyodziać.“ Niech mi będzie wolno pominąć szczegóły milczeniem. Wystarczy, gdy powiem, że kilkunastoletni chłopcy i dziewczęta mają za całą odzież przepaskę na 50 centymetrów długą, a na parę cali zaledwie szeroką. Nie możemy więc pozwalać dzieciom przychodzić w takiem ubraniu do kościoła lub szkoły, z drugiej zaś strony nie możemy również ich odpychać. Chętnie dałbym każdemu choćby najskromniejszą odzież, ale skąd ją wezmę? Doświadczenie już okazało, że koszule i inne części ubrania, uszyte na sposób europejski, nie są tu wcale praktycznemi. Dla chłopca najniezbędniejszy, ale dostateczny strój podczas pracy, stanowią szerokie spodnie z jak najtrwalszego materyału. Do kościoła zaś i szkoły zarówno dla chłopców, jak dla dziewcząt, najodpowiedniejszym w tutejszych stosunkach ubiorem jest duża płachta, którąby się mogli otulić. Płachty te muszą być zrobione z perkalu lub innego podobego materyału, ale nie z tkanin wełnianych, jako zbyt ciepłych i nie nadających się do prania, wielkość ich zaś zależy naturalnie od wieku i wzrostu osoby, dla której są przeznaczone.“

Zaszczytne odznaczenie. Edward król angielski udzielił pewnemu zakonnikowi, O. Hechtowi, Oblatowi N. P. Maryi Niepokalanej, orderu św. Michała i św. Jerzego, który posiada obecnie tylko 250 osób, gdyż nadawanym bywa on tylko książętom krwi, lub wysokim angielskim dygnitarzom Jest to dowodem uznania za poświęcenie i zaparcie się siebie, z jakiem Oblaci N. P. Maryi Niepokalanej pielęgnowali rannych podczas wojny w Transwaalu.

Nasza illustracya.

Pranie u Trapistów. W niewielu misyach młodzież murzyńska bywa tak wybornie zaprawianą do rozmaitych pożytecznych zajęć, jak u Trapistów, czyli Cystersów zreformowanych w opactwie Marianhill.

Pierwszy ich klasztor został założonym w Natalu w r. 1878 przez X. Franciszka Pfanner'a, od tego zaś czasu ilość stacyj misyjnych tego Zakonu doszła do dwudziestu dwóch, w każdej zaś z nich pracują Ojcowie z wielkiem powodzeniem i niezmordowaną gorliwością. Mianowicie zakładają oni wszędzie szwalnie, garbarnie, piekarnie, warsztaty szewskie, stolarskie i t. p. Słowem uczą młodych murzynów wszelkich pożytecznych rzemiosł. Gdy jedni z pomiędzy Ojców odbywają wykłady w szkołach, drudzy uczą praktycznie ogrodnictwa i rolnictwa. Jednocześnie dziewczęta ćwiczą się także w rozmaitych gospodarskich zatrudnieniach. Łatwo można się domyśleć, jaką cierpliwością muszą się odznaczać misyonarze i Siostry, będące ich pomocnicami. Oto zaiste prawdziwi pionierzy cywilizacyi! Nie mieczem bowiem, ale krzyżem i pługiem pracowici owi zakonnicy podbijają ludy, ucząc je modlitwy i pracy, które są jedynem źródłem prawdziwego szczęścia i spokojnego dobrobytu.



Pranie u Trapistów.

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Rzym. (Z dziennika Generalnej Kierowniczki). — *Dnia 2 lutego.* — Uroczystość Oczyszczenia Matki Boskiej. O godzinie 9 rano, w naszej parafii św. Marcina, odbyło się poświęcenie gromnic i procesya ze świecami. W Watykanie, stosownie do przyjętego oddawna zwyczaju, przedstawiciele bazylik, kościołów, kolegiów, seminaryów i rozmaitych instytutów, wręczyli Ojcu św. świece woskowe. Najbogatsze świece dochodziły do olbrzymich rozmiarów. Pewna ilość cudzoziemców mogła również być obecną przy tej ceremonii.

Dnia 7 lutego. — Rocznica potwierdzenia naszych konstytucyj. Jakież uczucia niewysłowionej wdzięczności względem Boga, kierującego losami ludzkimi, napełniają nasze serca w dniu dzisiejszym! Jak Pan Bóg „wszysko łaskawie urządza“, oraz jak wszystko idzie gładko, jakby samo przez się (przynajmniej w głównych zarysach), jeżeli samemu Stwórcy pozwalamy działać! Nieraz zdarzało mi się słyszeć, nawet w ostatnich dniach z powodu pewnego innego Stowarzyszenia, nie mogącego dojść jeszcze do upragnionego rozwoju: „Tak, nie każdy ma stryja kardynałem, jak miała generalna kierowniczka Sodalicyi! W przeciwnym razie nigdyby tak prędko nie otrzymała aprobaty rzymskiej.“ *Niezawodnie!* Ale któż zrządził i sprawił, że gdy pisząca te słowa już od trzech lat poświęcała się pracy dla misyj, „stryj-kardynał“ wówczas właśnie wbrew wszelkim oczekiwaniom, jako drugi nie-Włoch na tem stanowisku, został mianowany Prefektem Propagandy? Jako sekretarz brewów, „stryj-kardynał“ niewiele, albo nic nawet nie zdziałałby dla Sodalicyi. Dalej zaś, kto sprawił, że „stryj-prefekt“ żył jeszcze tak długo, iż Sodalicyi, którą kochał, mógł jeszcze wyjednać tak nadzwyczajną łaskę, jaką była rzymska aprobata, a przez to zapewnić i utrwalić ostatecznie byt tego Stowarzyszenia? Kto w tem wszystkiem uznaje tylko *ludzką protekcyę*, ale nie zrządzenie Opatrzności Boskiej, ten chyba *nie chce* uznać tego ostatniego. Co do nas, to zwłaszcza w tych dniach nie przestaniemy wysławiać Boskiej Opatrzności, śpiewając wraz z Maryą radosne „Magnificat“ i w poczuciu naszej niegodności tak wielkiej łaski, będziemy się starały zasłużyć na nią przynajmniej do pewnego stopnia za pomocą niezmordowanej pracy dla biednych murzynów.

Dnia 13 lutego. Pielgrzymki włoskie napływają stopniowo i całe miasto przybiera niezwykle ożywiony, uroczysty jakiś charakter. Dziś Ojciec św. przyjął liczną pielgrzymkę z Beneventu, do której przyłączyli się także i pielgrzymi z Puglie.

Dnia 17 lutego. Wielka radość i zachęta przypadła nam dziś w udziale. Służący z Propagandy przyniósł nam list pochwalający [1]) z powodu naszego szczegółowego sprawozdania z użycia pieniędzy misyjnych w r. 1902, któreśmy przesłały Kardynałowi-Prefektowi Propagandy. Była to pierwsza odezwa skreślona do nas przez nowego Kardynała-Prefekta. Przyjaciele nasi przekonają się z niej, że sąd i mniemanie Kościoła zawsze pozostaje jednakowem. To, co Kościół za pośrednictwem jakiejkolwiek swojej kongregacyi uznał raz za dobre i właściwe, tego już nie cofa, bez względu na to, czy ten, lub ów Prefekt stoi na jej czele. My ludzie zbyt wielką wagę przywiązujemy do osób, za małą zaś do działania Tego, w którego ręku wszystkie ziemskie istoty są tylko narzędziami świętej Jego woli...

Dnia 20 lutego. Nadszedł nareszcie oddawna oczekiwany dzień wielkiej uroczystości i każdy, kto tylko może, spieszy na plac Św. Piotra, jedni, aby wziąć udział w pontyfikalnem nabożeństwie, odprawianem w bazylice przez kardynała Rampollę, drudzy zaś szczęśliwsi, ale mniej liczni (około 5000!), aby uczestniczyć

---

[1]) Dosłowny tekst tego listu zamieścimy w przyszłym numerze

(Przyp. Redakcyi).

w audyencyi zbiorowej, udzielonej przez Ojca św w sali beatyfikacyjnej wszystkim pielgrzymkom, przybyłym tutaj na dzień 20 lutego, a z których najliczniejszą jest lombardzka. Jest to ta sama sala, w której niegdyś odbyła się kanonizacya św. Piotra Klawera, taż sama sala, w której przed dziewięciu laty pisząca te słowa była obecną pewnej beatyfikacyi i napawała wzrok swój niezapomnianym widokiem Ojca św., klęczącego przed Przenajśw. Sakramentem i swego ś. p. stryja-kardynała, który z właściwą sobie godnością i powagą podawał Ojcu św. kadzielnicę.. Dziś młodszy starzec przeniósł się już do wieczności, aby tam otrzymać nagrodę za swe czyny, starszy zaś wiekiem, ale młodszy pod względem sił fizycznych, widzi jeden po drugim otwierający się grób, ale nie dla niego, sam bowiem żyje jako dźwignia i obrona uciśnionego Kościoła i Bóg spogląda nań z upodobaniem, a ludzie z uwielbieniem.

Dnia 22 lutego. Odwiedziny u Jego Emin. Kardynała Steinhuber'a. Szlachetny ten książę Kościoła przyjął mnie ze zwykłą swoją dobrocią. I jego złośliwa influenza nie oszczędziła bynajmniej, owszem nader dotkliwie dała mu się we znaki.

Dnia 25 lutego. Uroczystość św. Macieja apostoła. — Dziś udałam się do prokuratoryi św. Sulpicyusza, aby złożyć me uszanowanie J. Em. Kardynałowi Perraud, biskupowi z Autun, który od czasu antyniewolniczego kongresu w Paryżu w r. 1900, zaszczyca naszą Sodalicyę szczególnemi względami. Jego Eminencya powitał mnie wiadomością, że tegoż samego rana był u J. Em. Kardynała Gotti, mówił mu wiele o mnie i dodał z uśmiechem (o ile poważne jego rysy zdolne są do uśmiechu): „Je lui ai dit mon opinion sur l'oeuvre de St. Pierre Claver“ (wyraziłem mu moje zdanie o Stowarzyszeniu św. Piotra Klawera). Zdanie wielkiego francuskiego biskupa-wyznawcy! Czytelnicy moi nie wątpią zapewne, że podziękowałam jak najgoręcej Jego Eminencyi za ten nowy dowód łaskawych jego względów. Jego Eminencya raczył także na moją prośbę potwierdzić własnoręcznie generalne statuta naszej Sodalicyi dla swojej dyecezyi. Uznanie to z jego strony może dla nas w przyszłości wielkie mieć znaczenie...

M. T. L.

Biuro ekspedycyjne w Solurze (Solothurn). — *Dnia 2 lutego.* W uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny odbył się w wielkiej sali tutejszego kasyna odczyt J. Kr. Wysokości X. Prof. księcia Maksymiliana Saskiego o „*Misyach afrykańskich i Sodalicyi św. Piotra Klawera.*“ Powodzenie tego odczytu przewyższyło wszelkie oczekiwania Głęboko skupiona uwaga słuchaczy i pełne zapału oklaski po skończonym odczycie wynagrodziły świątobliwego i uczonego mowcę. Najprzewielebniejszy X. Biskup Haas podziękował mu kilkoma słowy i polecił również obecnym działalność misyjną, mówiąc, że ci, którzy pomagają innym do poznania światła prawdziwej wiary i sami również w niej wytrwają. Uroczystemu temu zebraniu nadały szczególną wzniosłą cechę dwie pieśni, ułożone przez kanonika katedralnego X Walthera [1]), a odśpiewane prześlicznie przez chór amatorski. Na początku zebrania odśpiewano *Ave Maria,* przy końcu zaś „*Błagalny okrzyk na korzyść misyj wśród afrykańskich pogan*“, ze słowami J. Wipfli'ego. Zarówno więc dostojnemu mowcy, jak i wszystkim, którzy się przyczynili w jakikolwiek sposób do tego pięknego obchodu na korzyść misyj afrykańskich, składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

---

[1]) X. kanonik Walther ofiarował obie powyższe pieśni naszej Sodalicyi. Kompozycye te, nacechowane głębokiem uczuciem, stanowią prawdziwe perły w dziedzinie muzyki.

(Przyp. Redakcyi).

WEZWANIE DO WZIĘCIA UDZIAŁU
w Krucyacie modlitwy za Afrykę
(24 kwietnia — 2 maja).

Wiedzą dobrze kochani nasi czytelnicy, co rozumimy pod coroczną krucyatą modlitwy przed uroczystością Opieki św. Józefa. Corocznie, w pewnym oznaczonym czasie, wzywamy wszystkich, którym rozwój misyj afrykańskich rzeczywiście leży na sercu, aby się z nami połączyli we wspólnej modlitwie, to jest „w krucyacie modlitwy na intencyę nawrócenia Afryki". Czyż Boskie Serce Jezusa może się oprzeć takiemu wspólnemu szturmowi? Modlitwa nasza powinna osiągnąć trojaki skutek: a mianowicie poruszyć serca biednych wśród najokropniejszych zabobonów i w niewoli szatana wychowanych murzynów, aby się stali posłusznymi głosowi misyonarza, a zarazem uprosić wszechmoc Bożą, aby poruszyła serca wiernych, oraz natchnęła je ofiarnością i wspaniałomyślnością. Wreszcie powinna także wyjednać znaczniejszą ilość pracowników misyjnych, to jest żeńców do zebrania plonu i sił pomocniczych do uprawy gruntu (także i Sodalisek!) „Dlatego módlcie się, módlcie! i jeszcze raz się módlcie..." prosił niedawno temu pewien misyonarz afrykański.

Będziemy się więc modlili, kochani czytelnicy, nieprawdaż? Tego rodzaju pomocy, niewymagającej, ani doskonałego zdrowia, ani pełnej kieszeni, nikt z was chyba misyonarzom i Siostrom misyjnym odmówić nie zdoła!

Odprawmy więc wszyscy gorliwie, bądź pojedyńczo, bądź wspólnie i publicznie, co się jeszcze bardziej zaleca, nowennę przed uroczystością Opieki Świętego Józefa, tę *krucyatę modlitwy za biedną Afrykę.*

Jak wiadomo, służy do tego ułożona przez pewnego zmarłego już misyonarza z Zambezy, a przez Kościół aprobowana „*Modlitwa przebłagalna do Najświętszego Serca Pana Jezusa*", którą można od nas otrzymać w dowolnej ilości egzemplarzy. Prosimy serdecznie o liczne zamówienia! *A. Halka.*

Zamknięcie redakcyi 20. marca 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Przegląd książek.

Odbitka z Wiadomości seminaryum dla języków wschodnich w Berlinie. Rocznik V, oddział III Studya afrykańskie. Berlin, 1902. **Początkowa gramatyka języka Kirundi.** Przez J. M. M. van der Burgt'a z Kongregacyi Ojców Białych, przełożonego misyi katolickiej św. Antoniego w Urundi (niemiecka Afryka Wschodnia), str. 108, wielka 8⁰ z dwiema tablicami. Cena 8 koron.

Serdeczne życzenia OO. Misyonarzy.

O. *Doppler* z *Linzolo* (Kongo) prosi o tanie, ale dobrze idące zegarki kieszonkowe dla swoich dwunastu katechistów, tudzież o statuę św. Piotra Klawera, lub św. Franciszka Ksawerego.

O. *Teodor* O. C. z *Dżybuti* (kraina Gallas) prosi o maszynę do szycia dla pewnego wyzwolonego murzyńskiego niewolnika, który chce zostać krawcem.

O. *Lux* (z Kongregacyi Ducha Św.) w *Lolandze* prosi o skromne sukienki lub koszulki dla dzieci od 1 roku do 3 lat, wraz z odpowiedniemi lekkiemi kolorowemi czapeczkami.

SS. *Franciszkanki* w *Hararze* proszą o kapę kapłańską do nieszporów, o kadzielnicę ze wszystkiem, co do niej należy, o fioletowy ubiór mszalny, wazoniki do kwiatów i t. d.

S. *Aloiza* z *Dabonu* prosi o naczynie kuchenne, ładny rondelek i małą wyprawkę dla dwóch pierwszych chrześcijańskich narzeczonych na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

SS. *Dominikanki* z *Newcastle* (Natal) proszą bardzo o książki religijnej treści, rozmyślania i t. p. Podczas bowiem ostatniej okropnej wojny z Boerami, cała ich biblioteka, również jak i klasztorek uległy zniszczeniu.

SS. *Białe* X. Kardynała Lavigerie w *Ghardai* (na Saharze) pragnęłyby mieć małe podarunki dla dzieci, jak np. lusterka, laleczki i inne zabawki.

Memento za zmarłych.

† Marya-Róża Riml, umarła w 24-tym roku życia w domu probacyjnym Sodalicyi św. Piotra Klawera: Maria Sorg, koło Salzburga.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki wieków. Amen.

Do naszych szanownych abonentów!

1. Jeżeli kto otrzymuje „Echo" pod cudzym adresem, to żądając większej lub mniejszej ilości egzemplarzy, niech raczy podać nie tylko swoje nazwisko, ale także i dokładny adres, pod którym „Echo" ma być wysyłanem, w przeciwnym bowiem razie znajdujemy się nieraz w prawdziwym kłopocie. Tak naprzykład: pewna pani Matylda otrzymuje „Echo" pod nazwiskiem swego proboszcza i chce zamiast 10 mieć 20 egzemplarzy. Pisze do nas jednak tylko jako Matylda X. — Napróżno szukamy jej adresu we wszystkich naszych spisach abonentów, nigdzie bowiem nie możemy go znaleźć i skutkiem tego nie możemy zmienić w adresie cyfry 10 egzemplarzy na 20. Nareszcie po długich badaniach i zapytywaniach, okazuje się, że „Echo" przychodzi do niej pod adresem proboszcza B. Jakże biedna administracya może to odgadnąć!...

2. Jeżeli ktoś bierze kilkanaście egzemplarzy dla innych osób, to przesyłając za nie pieniądze, niech raczy podać dokładny adres każdej z nich i nadmienić, czy to nowy, czy też dawny abonent, oraz do której osoby należy osobno posyłać „Echo", a do której pod jego adresem.